

*Wiem, że
mnie
kochacie*

Cecily von Ziegesar

plotkara



*Wiem, że
mnie
kochacie*

Cecily von Ziegesar

plotkara

 SAGA
EGMONT

Cecily von Ziegesar

Plotkara 2: Wiem, że mnie kochacie

Saga

Powieść autorstwa Cecily von Ziegesar
Plotkara 2: Wiem, że mnie kochacie
Tytuł i data wydania oryginału:
Gossip Girl #2: You Know You Love Me, 2002
Tłumaczenie z języka angielskiego: Alicja Marcinkowska



alloyentertainment

Opublikowano w porozumieniu z Rights People, London
Na licencji Alloy Entertainment, LLC

Zdjęcie na okładce: Shutterstock
Copyright © 2020 SAGA Egmont
Wszystkie prawa zastrzeżone
ISBN: 9788726535938

1. Wydanie w formie e-booka, 2020
Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów
innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą SAGA
Egmont oraz autora.

SAGA jest wydawnictwem należącym do Lindhardt og Ringhof, spółki w
grupie Egmont

*Jestem twoją Wenus, jestem twoim ogniem. Na twoje
żądanie.*

Bananarama Wenus

hej, ludzie!

plotbra.net ¹

tematy t wstecz dalej U wyślij pytanie odpowiedź

Wszystkie nazwy miejsc, imiona i nazwiska oraz wydarzenia zostały zmienione lub skrócone, po to by nie ucierpieli niewinni. Czyli ja.

Witajcie w Nowym Jorku, na Manhattanie, w jego najelegantszej części - Upper East Side, gdzie moi przyjaciele i ja mieszkamy w olbrzymich, bajecznych apartamentach i chodzimy do ekskluzywnych prywatnych szkół. Może i nie jesteśmy najmilszymi ludźmi na świecie, ale nadrabiamy to urodą i gustem. Nadchodzi zima. To ulubiony sezon całego miasta i mój też. Chłopcy przesiadują w Central Parku, gdzie grają w piłkę, czy też robią cokolwiek innego, co tylko chłopcy mogą robić o tej porze roku, a w ich włosach i swetrach pełno jest suchych liści. I te ich zaróżowione policzki... jak się temu oprzeć?

Już czas wyciągnąć karty kredytowe i uderzyć do Bendel's i Bar-neysa po nowe odjazdowe buty, seksowne rajstopy kabaretki, krótkie wełniane spódniczki i cudowne kaszmirowe sweterki. O tej porze roku miasto jest bardziej błyszczące i my chcemy błyszczeć razem z nim!

Niestety, to również czas pisania podań do college'u. Wszyscy po-chodzimy z takich rodzin i chodzimy do takich szkół, gdzie nieubieganie się o przyjęcie do jednego z najlepszych college'ów nie wchodzi w grę. A już totalnym obciachem byłoby, gdyby cię do żadnego nie przyjęli. Żyjemy pod presją, ale ja się nie daję. To nasz ostatni rok w

szkole średniej i musimy sobie maksymalnie pouży-wać, a jednocześnie dostać się do wybranego college'u. W naszych żyłach płynie najlepsza krew na Wschodnim Wybrzeżu i jestem pewna, że wykombinujemy, jak to rozegrać, żeby jednocześnie i mieć ciastko, i je zjeść. Jak zawsze. Znam kilka dziewczyn, które też nie poddają się presji...

Na celowniku

B razem z ojcem wybiera okulary słoneczne u Gucciego na Piątej Alei. Jej ojciec nie mógł się zdecydować, czy kupić te z różowymi, czy niebieskimi szklami, więc kupił obie pary. *Wow!* On naprawdę jest gejem! **N** z kumplami w Barnes & Noble na skrzyżowaniu Osiemdziesiątej Szóstej z Lexington sprawdza w *Nieoficjalnym przewodniku po college'ach*, gdzie najlepiej się imprezuje. **S** siedzi u kosmetyczki w salonie Avedy w centrum. **D** rozmarzonym wzrokiem przygląda się łyżwiarzom w Centrum Rockefellera i bazgrze w notatniku. Bez wątpienia poemat o **S** - ale powiało romantyzmem! A **B** woskuje sobie linię bikini w Salonie J. Sisters. Przygotowuje się na.

CZY B JEST NAPRAWDĘ GOTOWA NA KOLEJNY KROK?

Nawija o tym od końca wakacji, kiedy razem z **N** wrócili do miasta. Ciągle razem. Ale potem pojawiła się **S** i **N** zaczął zerkać w jej stronę, więc **B** postanowiła go ukarać i kazała mu czekać. Ale teraz **S** ma **D**, a **N** obiecał, że będzie wierny **B**. Już czas. A poza tym, żadna z nas przecież nie chce iść do college'u jako dziewczica. Będę trzymać rękę na pulsie.

Wiem, że mnie kochacie
plotkara

i mieć ciastko, i zjeść ciastko

- Za Blair, mojego misiaczka - powiedział pan Harold Waldorff, unosząc kieliszek z szampanem, żeby stuknąć nim o kieliszek Blair. - Nadal jesteś moją małą dziewczynką, nawet jeśli nosisz skórzane spodnie, a z twojego chłopaka jest kawał chłopca. - Idealnie opalony ojciec Blair posłał uśmiech Nate'owi Archibaldowi, który siedział obok niej przy stoliku. Pan Waldorf wybrał na ich specjalną kolację Le Giraffe, bo restauracja była mała, przytulna i modna, jedzenie bajeczne, a wszyscy kelnerzy mówili z wyjątkowo seksownym francuskim akcentem.

Blair Waldorf sięgnęła ręką pod obrus i ścisnęła kolano Nate'a. Blask świec sprawiał, że czuła się napalona. Gdyby tylko tata wiedział, co planujemy na potem, myślała upojona. Stuknęła się kieliszkiem z ojcem i upiła potężny łyk szampana.

- Dzięki, tato. Dzięki, że przejechałeś taki kawał drogi, tylko po to, żeby się ze mną zobaczyć.

Pan Waldorf odstawił kieliszek i osuszył usta serwetką. Jego paznokcie błyszcząły - miał perfekcyjny manikiur.

- Och, kochanie, wcale nie przyjechałem tu dla ciebie. Przyjechałem, żeby się pokazać. - Przechylił głowę i wydał usta jak model pozujący do zdjęcia. - Czyż nie wyglądam fantastycznie?

Blair wbiła paznokcie w nogę Nate'a. Musiała przyznać, że ojciec rzeczywiście wygląda fantastycznie. Zrzucił prawie dziesięć kilogramów, był opalony, miał cudowne ciuchy od francuskich projektantów i ogólnie wyglądał na szczęśliwego. Ale Blair i tak była zadowolona, że zostawił

swojego chłopaka w ich winnicy we Francji. Nie była jeszcze gotowa, by przyglądać się, jak jej ojciec publicznie okazuje uczucie innemu facetowi, niezależnie od tego, jak świetnie wyglądał.

Wzięła do ręki menu.

- Możemy zamówić?

- Dla mnie stek - oświadczył Nate. Nie zamierzał robić ze swojego zamówienia wielkiej sprawy. Chciał po prostu mieć wreszcie tę kolację z głowy. Nie żeby miał coś przeciwko siedzeniu w restauracji z nowym wcieleniem ojca Blair; właściwie to była całkiem niezła zabawa - zrobił się taki gejowaty. Ale Nate nie mógł się doczekać, kiedy pójdą do Blair, która w końcu zamierzała dać za wygraną. Najwyższy czas.

- Dla mnie też - powiedziała Blair i zamknęła menu, nawet nie zaglądając do środka. - Stek. - I tak nie zamierzała się opychać, nie dzisiaj. Nate przysiągł jej, że na dobre skończył z Se-reną van der Woodsen, jej koleżanką z klasy i była najlepszą przyjaciółką. Był gotów poświęcić Blair całą swoją uwagę. Miała gdzieś, co zje na kolację, stek, małże czy mózdzek - dzisiaj wreszcie straci cnotę!

- To ja też - powiedział jej ojciec. - *Trois steak aupoivre* - oświadczył kelnerowi idealną francuszczyzną. - I nazwisko two-jego fryzjera. Masz cudowną fryzurę.

Blair spaliła cegłę. Porwała z koszyczka na stole kawałek chleba i zagryzła na nim zęby. Głos ojca i jego manieri kompletnie się zmieniły od czasu ich ostatniego spotkania przed dziewięcioma miesiącami. Wtedy był poważnym konserwatywnym prawnikiem w garniturze, nie budził żadnych skojarzeń. A teraz na pierwszy rzut oka widać, że jest gejem - wyskubane brwi, lawendowa koszula i dobrane do niej skarpety. I to jest jej ojciec.

W zeszłym roku całe miasto mówiło o ujawnieniu się jej ojca i późniejszym rozwodzie rodziców. Teraz wszyscy

przeszli już nad tym do porządku dziennego i pan Waldorf mógł spokojnie prezentować wszem wobec swoją przystojną twarz. Ale to wcale nie znaczy, że inni goście Le Giraffe nie zwracali na niego uwagi.

- Widziałeś jego skarpetki? - szepnęła podstarzała dziewczynka do znużonego męża. - Szaro-różowe w romby.

- Nie wydaje ci się, że przesadził z żelem? Myśli, że jest Bradem Pittem, czy co? - zapytał swoją żonę znany prawnik.

- Ma lepszą figurę od swojej byłej żony, mówię wam - zauważył jeden z kelnerów.

Rzeczywiście, to było bardzo zabawne. Dla wszystkich z wyjątkiem Blair. Jasne, chciała, żeby ojciec był szczęśliwy, a skoro jest gejem, w porządku. Ale czy musiał się z tym tak obnosić?

Spojrzała przez okno na latarnie uliczne. Z kominów luksusowych domów przy Sześćdziesiątej Piątej unosiły się kłęby dymu.

W końcu przyniesiono sałatki.

- To jak, nadal wybierasz się w przyszłym roku do Yale? - zapytał pan Waldorf, nadziejąc na widelec cykorię. - Właśnie tam pcha cię serce, Blair? Do mojej starej uczelni?

Blair odłożyła widelec i wyprostowała się na krześle, spoglądając swoimi niebieskimi oczami wprost na ojca.

- A gdzie indziej miałabym pójść? - powiedziała, jakby uniwersytet w Yale był jedyną uczelnią na świecie.

Nie rozumiała, dlaczego ludzie składają podania do sześciu, siedmiu uczelni, niektórych tak beznadziejnych, że mówiło się na nie „koło ratunkowe”. Ona była jedną z najlepszych uczennic ostatniej klasy prywatnej szkoły dla dziewcząt Constance Billard, elitarniej żeńskiej szkoły z obowiązkowymi mundurkami, na Dziewięćdziesiątej Trzeciej. Wszystkie absolwentki Constance podejmowały studia na dobrych uczelniach. Ale Blair nigdy nie

poprzestawała na tym, co po prostu dobre. Musiała mieć wszystko najlepsze, nie zgadzała się na żadne kompromisy. A według niej najlepszy college to Yale. Ojciec roześmiał się.

- Czyli wszystkie inne uczelnie jak Harvard czy Cornell powinny przesłać ci listowne przeprosiny, że w ogóle zwracają ci głowę, prosząc o dołączenie do grona ich studentów?

Blair wzruszyła ramionami i zaczęła oglądać paznokcie - miała świeżo zrobiony manikiur.

- Po prostu chcę iść do Yale, to wszystko.

Nate nie cierpiał szampana. Tak naprawdę to miał ochotę na piwo, choć zawsze się krępował zamawiać piwo w takim miejscu jak Le Giraffe. Zawsze robili z tego wielką sprawę i przynosili ci oszronioną szklanę, do której nalewali potem heinekena, jakby był absolutnie wyjątkowym trunkiem, a nie zwykłym browarem, jaki możesz dostać na meczu koszykówki.

- A ty, Nate? - zapytał pan Waldorf. - Gdzie składasz podanie?

Blair była już i tak porządnie zdenerwowana perspektywą utraty dziewictwa, gadka o studiach jeszcze pogarszała sprawę. Odsunęła krzesło i podniosła się, żeby pójść do toalety. Wiedziała, że to obrzydliwe i powinna z tym skończyć, ale kiedy się denerwowała, musiała puścić pawia. To był jej jedyny zły nawyk.

Właściwie to nie do końca prawda, ale o tym później.

- Nate idzie do Yale razem ze mną - powiedziała i przema-szerowała pewnie przez restaurację.

Nate odprowadził ją wzrokiem. Proste brązowe włosy miała rozpuszczone na nagie plecy. Wyglądała bardzo sexy w nowym topie z czarnego jedwabiu i obcisłych skórzanych spodniach opinających biodra. Wyglądała jakby już to robiła wiele razy.

Skórzane spodnie zwykle sprawiają takie wrażenie.

- Więc i ty będziesz studiować w Yale? - zapytał pan Waldorf, kiedy Blair odeszła.

Nate spojrział spod zmarszczonych brwi na swój kieliszek z szampanem. Naprawdę bardzo mu się chciało piwa. I naprawdę nie sądził, żeby udało mu się dostać do Yale. Nie możesz się rano upalić, a potem napisać test z matematyki, i jeszcze oczekiwać, że cię przyjmą do Yale - po prostu się nie da. A ostatnio właśnie tak wyglądało jego życie.

Przypalał, i to sporo.

- Chciałbym dostać się do Yale. Ale zdaje się, że Blair będzie zawiedziona. Mam za słabe stopnie.

Pan Waldorf puścił do niego oczko.

- Tak między nami, Blair chyba trochę za surowo ocenia pozostałe uczelnie. Nikt nie mówi, że musisz koniecznie iść do Yale. Jest mnóstwo innych szkół.

Nate pokiwał głową.

- Właśnie. Brown wydaje się całkiem niezły. Mam tam rozmowę w przyszły weekend. Chociaż to też pewnie będzie porażka. Dostałem tróję z ostatniego testu z matematyki i nie chodzę na żadne zajęcia dla zaawansowanych - przyznał. - Blair i tak nie uważa Browna za prawdziwą szkołę. No wie pan, bo mają mniejsze wymagania i tak dalej.

- Blair stawia sobie poprzeczkę niemożliwie wysoko - powiedział pan Waldorf, popijając drobnymi łyčzkami szampana; jego mały palec był wyprostowany. - Ma to po mnie.

Nate rzucił okiem na innych gości restauracji. Zastanawiał się, czy biorą go i pana Waldorfa za parę. Żeby zadać kłam ewentualnym spekulacjom, podciągnął rękawy swojego kaszmirowego zielonego swetra i odchrząknął w bardzo męski sposób. Blair dała mu ten sweter w zeszłym roku i ostatnio ciągle go nosił, by upewnić ją, że nie

zamierza jej opuścić ani zdradzić, ani w ogóle jej zmartwić.
- Sam nie wiem - powiedział, sięgając do koszyka na pieczywo po bułkę i łamiąc ją gwałtownie na pół. - Byłoby świetnie wziąć sobie rok wolnego i żeglować razem z moim tatą albo robić coś w tym stylu.

Nate nie rozumiał, dlaczego w wieku siedemnastu lat trzeba zaplanować sobie całe życie. Będzie jeszcze mnóstwo czasu na dalszą naukę po rocznej czy nawet dwuletniej przerwie na żeglowanie po Morzu Karaibskim czy narciarskie szaleństwa w Chile. Ale wszyscy jego koledzy z męskiej szkoły Świętego Judy planowali iść prosto do college'u, a zaraz potem zrobić magistra. A według Nate'a było to jak wyrzeczenie się życia, nie zastanowiwszy się nawet, co tak naprawdę chciałoby się robić. On na przykład uwielbiał plusk chłodnych fal Atlantyku rozbijających się o dziób jego łodzi. Uwielbiał gorące promienie słońca na plecach, kiedy wciągał żagle. Uwielbiał, kiedy słońce, zasnuwając się zielenią, topi się w oceanie. Zdawał sobie sprawę z istnienia wielu takich przyjemności i chciał doświadczyć wszystkich.

O ile tylko nie będzie się to wiązało ze zbyt wielkim wysiłkiem. Nie lubił się przemęczać.

- No cóż, Blair nie będzie zadowolona, jak się dowie, że zamierzasz sobie zrobić dłuższe wakacje. - Pan Waldorf zachichotał. - Zakłada, że razem pójdziecie do Yale, a potem się pobierzecie i zawsze będziecie szczęśliwi.

Nate nie spuszczał wzroku z Blair, kiedy z wysoko uniesioną głową wracała do stolika. Pozostali goście w restauracji też się jej przyglądali. Nie była najlepiej ubraną, najszczuplejszą czy najwyższą dziewczyną na sali, ale bił od niej jakiś blask, silniejszy niż od pozostałych. I Blair o tym wiedziała.

Na stół wjechały steki i Blair rzuciła się na swój, popijając go szampanem i dopychając górą puree.

Przyglądała się seksownemu pulsowaniu skroni Nate'a, kiedy przeżuwał. Nie mogła się doczekać, kiedy stąd wyjdą. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie zrobi to z chłopakiem, z którym planowała spędzić resztę życia. Lepiej już być nie mogło.

Nate nie mógł nie zauważyć, jak mocno Blair ściska swój nóż. Pokroiła mięso na duże kawałki i rozszarpywała je gwałtownie. Zastanawiał się, czy równie ostra będzie w łóżku. Dużo się wcześniej zabawiali, ale to on zawsze był bardziej agresywny. Blair przeważnie tylko leżała, mrużąc jak bohaterki filmów, kiedy on obdarzał ją pieszczotami. Ale dzisiaj sprawiała wrażenie zniecierpliwionej i wygłodzonej.

Oczywiście, że była wygłodzona. Przed chwilą się wyrzygała.

- W Yale nie serwują takiego jedzenia, misiaczku - rzekł pan Waldorf do córki. - Będiesz wcinająca pizzę i taco z całą resztą akademika.

Blair zmarszczyła nos. Nigdy wcześniej nie jadła taco.

- Nie ma mowy - powiedziała. - Tak czy inaczej, nie będziemy mieszkać z Nate'em w akademiku. Będziemy mieć własne mieszkanie. - Pogłaskała kostkę Nate'a czubkiem buta. - Nauczę się gotować.

Pan Waldorf spojrzał na Nate'a spod uniesionych brwi.

- Szczęściarz z ciebie - zażartował.

Nate wyszczerzył zęby w uśmiechu i zlizął puree z widelca. Nie zamierzał mówić teraz Blair, że jej słodkie małe marzenie o wspólnym mieszkaniu w New Haven jest jeszcze bardziej absurdalne od myśli, że mogłaby jeść taco. Nie chciał powiedzieć niczego, co mogłoby ją zdenerwować.

- Przymknij się, tato - powiedziała Blair.

Talerze już były puste. Zniecierpliwiona Blair obracała na palcu pierścionek z rubinem. Pokręciła głową, że nie chce kawy ani deseru, i wstała, żeby jeszcze raz udać się do damskiej toalety. Dwa razy w ciągu jednego posiłku to

przejęcie, nawet jak na nią, ale była tak zdenerwowana, że nie mogła się powstrzymać.

Chwała Bogu, że w Le Giraffe były miłe, intymne toalety.

Kiedy wróciła, z kuchni wyłonił się cały personel. Szef kuchni trzymał tort udekorowany migoczącymi świeczkami. Było ich osiemnaście, wliczając w to jedną dodatkową, na szczęście.

O Boże.

Blair podeszła do stolika ciężkim krokiem w swoich kozaczkach na obcasie ze spiczastymi nosami i usiadła. Posłała ojcu wściekłe spojrzenie. Dlaczego musiał narobić tyle zamieszania? Jej urodziny były dopiero za trzy tygodnie. Osuszyła jednym łykiem kolejny kieliszek szampana.

Kelnerzy i kucharze otoczyli stolik. A potem zaczęli śpiewać *Happy birthday*.

Blair chwyciła rękę Nate'a i mocno ją ścisnęła.

- Zrób coś, żeby przestali - szepnęła.

Ale Nate siedział bez ruchu, szczerząc się jak ostatni dupek. Właściwie podobało mu się, kiedy Blair była czymś zakłopotana. Nieczęsto się jej to zdarzało.

Ojciec wykazał więcej zrozumienia. Kiedy zobaczył, jak bardzo Blair jest nieszczęśliwa, przyspieszył tempo i szybko zakończył piosenkę. Personel uprzejmie zaklaskał, a potem wszyscy wrócili do swoich obowiązków.

- Wiem, że jest jeszcze trochę czasu - powiedział przeprasząco pan Waldorf. - Ale już jutro muszę wracać, a siedemnaste urodziny to poważna sprawa. Nie sądziłem, że będziesz miała coś przeciwko.

Coś przeciwko? Nikt czegoś takiego nie lubi. Nikt! Blair bez słowa zdmuchnęła świeczki i przyjrzała się tortowi. Był kunsztownie udekorowany marcepanowymi butami na wysokich obcasach, wędrującymi cukrową Piątą Aleją, obok

cukierkowego modelu jej ulubionego sklepu Henri Bendela. Coś przepięknego.

- A to dla mojej małej fetyszystki... - Ojciec, cały rozpromieniony, wyciągnął spod stołu zapakowany prezent.

Blair potrząsnęła pudełkiem, z wprawą eksperta rozpoznając głuchy, dudniący dźwięk, jaki wydaje para nowych butów. Rozdarła papier. MANOLO BLAHNIK - było wydrukowane złotymi literami na wieku pudełka. Blair wstrzymała oddech i zdjęła pokrywę. W środku znajdowała się para przepięknie wykonanych skórzanych sandałów na uroczych, małych obcasikach.

Tr es fabulous.

- Kupiłem je w Paryżu - powiedział pan Waldorf. - Wypuścili zaledwie kilkaset par. Założę się, że nikt inny nie ma takich w Nowym Jorku.

- Fantastyczne! - westchnęła Blair.

Podniosła się i przeszła na drugą stronę stolika, żeby uściskać ojca. Tymi butami całkowicie wynagrodził jej publiczne upokorzenie. Były niewiarygodnie cudowne i wiedziała już, co włoży później na upojną noc z Nate'em. Tylko te sandały. Nic więcej.

Dzięki, tato!

do czego tak naprawdę służą schody metropolitom museum of art

- Usiądźmy z tyłu - powiedziała Serena van der Woodsen, prowadząc Daniela Humphreya do Serendipity 3 na Sześćdziesiątej Wschodniej. Ciasną, staromodną knajpkę, w której serwowano hamburgery i lody, wypełniali rodzice uczujący z dziećmi, kiedy nianie miały wolne. Piskliwie wrzeszczały maluchy na cukrowym haju, a zmęczone kelnerki biegały tam i z powrotem, taszcząc olbrzymie szklane miski z lodami, mrożoną czekoladę i superdługie hot dogi.

Dan zamierzał zabrać Serenę w jakieś bardziej romantyczne miejsce, ciche i słabo oświetlone. Gdzieś, gdzie mogliby trzymać się za ręce, rozmawiać i lepiej poznać. Gdzieś, gdzie nie rozpraszałyby ich wściekli rodzice, wydzierający się na małych chłopców o zwodniczym wyglądzie aniołków w nudnych koszulach i spodniach od Brooks Brothers. Ale Serena chciała przyjść właśnie tutaj.

Może naprawdę miała ochotę na lody, a może jej oczekiwania co do tego wieczoru nie były aż tak duże ani romantyczne jak jego.

- Czy to nie cudowne? - wykrzyknęła entuzjastycznie. - Razem z moim bratem Erikiem przychodziliśmy tu raz w tygo dniu na miętowy deser lodowy. - Otworzyła menu. - Nic się nie zmieniło. Super.

Dan uśmiechnął się i odgarnął z oczu swoje rzadkie brązowe włosy. Prawda była taka, że zupełnie go nie obchodziło, gdzie jest, dopóki jest z nią.

Był z West Side, a Serena ze wschodniej części miasta. Mieszkał z ojcem, samozwańczym intelektualistą i wydawcą mało znanych poetów z kręgu bitników, oraz z młodszą siostrą, Jenny, która chodziła do dziewiątej klasy w Constance Billard -w tej samej szkole uczyła się Serena. Mieszkali w zrujnowanym mieszkaniu, które nie było remontowane od lat czterdziestych ubiegłego wieku. Jediną osobą, która w ogóle tam sprzątała, był ich olbrzymi kot Marks, prawdziwy ekspert w zabijaniu i pożeraniu karaluchów. Serena natomiast mieszkała ze swoimi bogatymi rodzicami, członkami zarządów wszystkich większych instytucji w mieście, w ogromnym apartamencie na ostatnim piętrze; apartament został urządzony przez sławnego dekoratora i rozciągał się z niego widok na Metropolitan Museum of Art oraz Central Park. Serena miała pokojówkę i kucharkę, którą mogła poprosić o upieczenie ciasta lub cappuccino, kiedy tylko przyszła jej na to ochota.

Więc co robiła z Danem?

Natknęli się na siebie parę tygodni temu na castingu do filmu reżyserowanego przez Vanesę Abrams, przyjaciółkę Dana i szkolną koleżankę Sereny. Serena nie dostała roli i Dan prawie stracił nadzieję, że jeszcze kiedykolwiek ją zobaczy, ale spotkali się ponownie w barze na Brooklynie. Od tamtej pory dzwonili do siebie i choć widzieli się jeszcze parę razy, to była ich pierwsza prawdziwa randka.

Serena wróciła do miasta w zeszłym miesiącu, po tym jak ją wyrzucili ze szkoły z internatem. Na początku była podekscytowana powrotem do Nowego Jorku, ale wkrótce przekonała się, że Blair Waldorf postanowiła się z nią więcej nie zadawać, tak samo jak reszta dawnych przyjaciół. Serena nadal nie wiedziała, co takiego straszego zrobiła. Zgadza się, w zasadzie nie utrzymywała z nikim kontaktu, i owszem, może za bardzo chwaliła się

tym, jak dobrze bawiła się w minione wakacje w Europie. Tak dobrze, że nie pojawiła się na początku roku w Hanover Academy w New Hampshire i właśnie przez to wyleciała.

W jej dawnej szkole Constance Billard byli bardziej wyrozumiali. To znaczy – szkoła jako instytucja była bardziej wyrozumiała, bo na pewno nie jej koleżanki. Serenie nie pozostała w Nowym Jorku ani jedna przyjazna dusza, więc była zachwycona Danem. Poza tym poznawanie kogoś tak innego od siebie było superzabawą.

Dan miał ochotę uszczyplnąć się za każdym razem, kiedy patrzył w ciemnoniebieskie oczy Sereny. Był w niej zakochany, od kiedy ujrzał ją po raz pierwszy na imprezie w dziewiątej klasie, i miał nadzieję, że teraz, dwa i pół roku później, ona też się w nim zakocha.

- Weźmy największe desery z całego menu – powiedziała Serena. - Potem możemy się zamienić, żeby się nam nie znudziło.

Zamówiła potrójny deser lodowy o smaku mięty z dodatkowym sosem toffi, a Dan wziął lody kawowo-bananowe. Mógłby zjeść wszystko, co tylko zawierało w sobie kawę. Albo tytoń.

- To coś dobrego? – zapytała Serena, wskazując wystającą z kieszeni płaszczka Dana książkę.

Dan miał przy sobie *Przy drzwiach zamkniętych* Jeana Paula Sartre'a, egzystencjalną opowieść o czyścicu.

- Tak. Z jednej strony to całkiem zabawne, a z drugiej przy-gnębające – odparł Dan. - Ale zdaje się, że jest w tym dużo prawdy.

- A o czym to jest?

- O piekle.

Serena roześmiała się.

- Wow! Zawsze czytasz takie książki?

Dan wyłowił kostkę lodu ze swojej szklanki z wodą i włożył do ust.

- Znaczy jakie?

- No na przykład o piekle - powiedziała Serena.

- Nie, nie zawsze. - Właśnie skończył czytać *Cierpienia młodego Wertera*, co było o miłości. I piekle.

Lubił myśleć o sobie jako udręczonej duszy. Uwielbiał powieści, sztuki i wiersze, które ukazywały tragiczną absurdalność życia. To idealnie zgrywało się z kawą i papierosami.

- Mam problem, jeśli chodzi o czytanie - wyznała Serena.

Pojawiły się ich desery. Ledwie widzieli siebie nawzajem przez góry lodów. Serena zanurzyła w misce specjalną długą łyżkę i wycięła ogromny, doskonały kawałek. Dan zachwycał się jej szczupłym przegubem, naprężonymi mięśniami ręki, złocistym połyskiem jej jasnych włosów. Zamierzała właśnie pochłonąć nie-przyzwoicie wielki deser lodowy, ale dla niego była boginią.

- To znaczy, oczywiście potrafię czytać - ciągnęła Serena.

-Mam tylko problem ze skupieniem uwagi. Moje myśli błądzą i nagle zaczynam się zastanawiać, co będę robić wieczorem. Albo co muszę kupić w drogerii. Albo myślę o czymś zabawnym, co zdarzyło mi się przed rokiem i tak dalej. - Przełknęła lody i spojrzała w wyrozumiałe brązowe oczy Dana. - Po prostu nie mogę się skupić - powiedziała ze smutkiem.

To właśnie Danowi najbardziej podobało się w Serenie. Potrafiła być jednocześnie smutna i szczęśliwa. Była jak samotny, roześmiany anioł, unoszący się nad powierzchnią ziemi, zachwycony, że może latać, a jednocześnie cierpiący na samotność. Przy Serenie wszystkie zwyczajne rzeczy stawały się czymś niezwykłym.

Dan drżącymi rękami odciął łyżeczką czubek swoich oblanych czekoladą bananowych lodów i przełknął w milczeniu. Chciał powiedzieć, że będzie jej czytać. Że zrobiłby dla niej wszystko. Kawowe lody roztopiły się,

przelewając nad brzegiem pucharaka. Dan usiłował uspokoić serce, żeby nie wyskoczyło z piersi.

- W zeszłym roku mieliśmy w Riverside świetnego nauczyciela angielskiego - rzekł, odzyskując równowagę. - Mówił, że najlepszym sposobem na zapamiętanie tego, co się czyta, jest czytanie po kawałku. Delektowanie się słowami.

Serena uwielbiała sposób mówienia Dana. Uśmiechnęła się i oblizała usta.

- Delektowanie się słowami - powtórzyła, unosząc kąciki ust.

Dan przełknął kolejną łyżkę bananowego deseru i sięgnął po wodę. Boże, ale była piękna.

- Hm, zdaje się, że jesteś wzorowym, piątkowym uczniem i pewnie już złożyłeś podanie o wcześniejsze przyjęcie do Harvardu, co? - Serena, wyjęła ze swojego deseru złamaną laskę cukierka i zaczęła go ssać.

- Nic z tych rzeczy - odparł Dan. - Pojęcia nie mam, co będzie. To znaczy, wiem na pewno, że chcę pójść na jakąś uczelnię, gdzie mają dobry program dla przyszłych pisarzy, ale jeszcze nie wiem gdzie. Nasz doradca dał mi długą listę uczelni i mam wszystkie katalogi, ale nadal nie wiem, co robić.

- Ja też. Pewnie wkrótce wybiorę się do Brown - powiedziała mu Serena. - Mój brat tam studiuje. Chcesz się przejechać?

Dan zanurkował w głębinę jej oczu, usiłując zorientować się, czy Serena żywi do niego tak samo namiętne uczucia, jak on do niej. Czy kiedy powiedziała: „Chcesz się przejechać?”, miała na myśli: „Spędźmy razem weekend, trzymając się za ręce, patrząc sobie głęboko w oczy i całując bez końca”? A może znaczyło to: „Jedźmy razem, bo zawsze fajniej jest z kimś znajomym”? Tak czy inaczej, nie mógł odmówić. Nie dbał o to, czy chodzi o Brown,

Loserville czy miejski college. Serena zapytała go, czy chce jechać, i odpowiedź brzmiała „tak”. Pojechały z nią wszędzie.

- Brown - powiedział Dan, jakby się ciągle nad tym zastanawiał. - Powinni mieć świetny program dla pisarzy.

Serena pokiwała głową, przeczesując palcami swoje długie jasne włosy.

- Więc jedź ze mną.

Pojedzie. Oczywiście, że pojedzie. Dan wzruszył ramionami.

- Pogadam o tym z moim ojcem.

Starał się, żeby zabrzmiało to niedbale. Nie chciał, by Sere-na wiedziała, że w środku cały podskakuje jak uradowany szczeniak. Bał się, że może ją przestraszyć.

- Okay, gotów? No to zamiana - powiedziała Serena, podsuwając mu swoją miskę.

Zamienili się miskami i spróbowali swoich deserów. Kiedy ich kubki smakowe zarejestrowały nowe smaki, skrzywili się i wystawili języki. Lody miętowe i kawowe po prostu nie pasowały do siebie. Dan miał nadzieję, że nie jest to żaden znak.

Serena zabrała z powrotem swoją miskę i na nowo zaatakowała lody. Dan zjadł jeszcze trochę, a potem odłożył łyżkę.

- Uff! - westchnął, odchylając się do tyłu na krześle i trzymając się za brzuch. - Wygrałaś.

Serena też odłożyła łyżkę, choć zjadła dopiero połowę porcji i odpięła górny guzik dzinsów.

- Chyba jest remis. - Zachichotała.

- Chcesz pójść na spacer? - odważył się zapytać Dan, zacis-kając swoje drżące palce u rąk i nóg tak mocno, że aż mu zsiniały.

- Chętnie - odparła Serena.

Na Sześćdziesiątej było bardzo cicho jak na piątkowy wieczór. Kierowali się na zachód, w stronę Central Parku. Na Madison zatrzymali się przed Barneysem i zapatrzyli w okno wystawowe. W środku, w dziale z kosmetykami nadal kręciło się za kontuarami parę osób, przygotowując się na wzmożony ruch w sobotni poranek.

- Nie wiem, co bym zrobiła bez Barneyasa. - Serena westchnęła, jakby ten dom handlowy ocalił jej życie.

Dan był w środku tego sławnego domu towarowego tylko raz. Puścił wodze wyobraźni i kupił na kartę kredytową ojca smoking od bardzo drogiego projektanta, fantazując o tym, że właśnie w tym smokingu tańczy z Sereną na wspaniałym przyjęciu. Ale potem przemówiła rzeczywistość. Nie cierpiał wytwornych przyjęć i jeszcze do niedawna myślał, że Serena nie zamieni z nim nawet dwóch słów. No i zwrócił smoking.

Teraz uśmiechnął się na to wspomnienie. Serena zamieniła z nim zdecydowanie więcej niż dwa słowa. Zapropowała mu wspólny weekend. Może zakochają się w sobie. Może nawet skończy się tak, że pójdą do tego samego college'u i spędzą razem resztę życia.

Spokojnie, Dan. Znowu odzywa się twoja bujna wyobraźnia.

Na Piątej Alei, obok parku, odbili w górę i przeszli obok Hotelu Pierre, gdzie w dziesiątej klasie oboje byli na szkolnym balu. Dan pamiętał, jak przyglądał się Serenie i żałował, że jej nie zna - Serena siedziała roześmiana przy stole z przyjaciółmi, ubrana w zieloną sukienkę bez ramiączek, a jej włosy migotały. Już wtedy był w niej zakochany.

Minęli gabinet ortodonty Sereny i Frick, starą rezydencję, w której teraz znajdowało się muzeum. Dan miał ochotę włamać się do środka i całować Serenę na